

## Archeologia biblijna ostatniego pięciolecia w publikacjach O. Roberta Northa S. J. (cd.)

Do omówienia pozostały jeszcze dwie pozycje wspomniane w poprzednim odcinku. Pierwsza z nich, to artykuł *The Cain Music* w JBL LXXXIII, 1961, s. 373—389. W związku ze wzmianką w *1 Krn 2,50*, gdzie Kaleb jest przedstawiony jako wnuk Efraty i dziadek Betlehema, przy czym do Betlehema nie została tu dołączona postać najznakomitszego syna — Dawida, ale linia Kaina i jego muzykantów, oraz z dalszymi wypowiedziami tejże księgi w *15,16*; *16,5* i *25,1*, w których wprowadzenie muzyki do nabożeństwa izraelskiego przypisuje się Dawidowi, O. North zajął się zagadnieniem ewentualnych powiązań pomiędzy pochodzeniem Dawida a związkiem muzyki z jego osobą i z Kainem, tym bardziej, że W. F. Albright zwrócił uwagę, iż istniejącą teorię krytyczną, według której formalne zainteresowanie muzyków w świątyni nastąpiło dopiero po niewoli, a przypisywanie ich ukonstytuowania Dawidowi ma tylko podstawy etiologiczne, trudno jest odrzucić, chociaż do 1943 r. brakowało przekonujących dowodów zewnętrznych za jej oczywistością. Zdaniem Northa istnieją pewne powiązania pozwalające przypisać wprowadzenie muzyki świętej Dawidowi, nie osobiście, ale na mocy jego związków etnicznych z tymi, z którymi zdawałoby się, że ma nie wiele wspólnego, mianowicie z Kenitami.

Aby je wykazać, zajmuje się w swym artykule kolejno „genealogią” Betlejemu w rozdziale o *Braciach Betlehema*, następnie progresywnym osiedlaniem się rodu Kaleba w Betlejem i jego okolicy, przy czym stara się rozwiązać zagadkę, czy i kiedy w genealogii jest mowa o imieniu własnym człowieka a kiedy o miejscowości. Szczegółowo analizuje powiązania Kaleba z Kainem i związki zachodzące pomiędzy dwiema dziedzinami zainteresowania u potomków Kaina, muzyką i metalurgią. Analogicznie do naszych cyganów wędrowni Kenici interesując się muzyką i wyrabiając instrumenty muzyczne odczuwali potrzebę zajmowania się wytapianiem metalu dla ich produkcji. Ślady Kenitów prowadzą do krainy Midian, a teść Mojżesza nazywa się w Biblii raz Madianitą (Wj 3,1), drugi raz Kenitą (Sdz 1,16; 4,11). Albright sądzi, że Madianici byli klanem należącym do zajmującego się metalurgią

pokolenia Kenitów i nie wyklucza możliwości, że właśnie od Madianitów pochodzi imię Boże YHWH oraz źródło J w Pięcioksięgu. Po omówieniu szeregu tekstów wskazujących na związki między metalurgią i muzyką w pokoleniu Kaina przechodzi autor do powiązań między muzyką a liturgią u Kainitów, a także powiązań z ascetyzmem poprzez Rechabitów, również zamieszkujących Betlejem i spokrewnionych według genealogii z Kenitami. Dalsze dociekania nad relacjami o zasługach Dawida dla psalmodii i muzyki liturgicznej, oraz nad etnicznym pochodzeniem przewodników liturgii Dawidowej kończy North frapującym rozdziałem: „Czy piętno Kaina na czole Dawida?” (*The „Sign of Cain” on David’s Brow?*), w którym dochodzi do następujących wniosków: Powstający wśród uczonych dylemat w związku z tym, że z jednej strony są podstawy, by Dawidowi przyznać ojcostwo muzyki świętej, a z drugiej strony, że jednak muzyka izraelska wywodzi się z innych źródeł niż organizacja Lewitów ukonstytuowana przez Dawida, może znaleźć zadowalające rozwiązanie w danych geograficznych i etnicznych. Dawid faktycznie przedstawiony jest jako Kenita, ale nie można zaprzeczyć, że był jednak z krwi prawdziwym potomkiem Izraela i Judy. Być może, że doszedł do władzy w Hebronie dzięki pokrewieństwu z Kalebem, co się powszechnie przyjmuje, ale więzy łączące go pokrewieństwem z Kainem są być może wystarczająco uzasadnione po kądzieli. Zwróćmy uwagę na to, że i sam Dawid po kolei wziął za żony dwie Kenitki. Narzuca się z całą mocą taka konkluzja: Pobożność chrześcijańska z upodobaniem przechowuje uwagę Hieronima, że miłosierne zniżenie się Boga do ludzi okazało się szczególnie w fakcie, iż „Syn Boży” narodził się z grzeszników, bo przecież z czterech występujących w Jego genealogii kobiet żadna nie oznaczała się wybitną świętością, owszem występowały w epizodach żenujących. I to było odpowiednie, by ten, który przyszedł dla grzeszników, urodził się z grzeszników, by w skutku zniszczyć grzech. Jak bardzo wstrząsające jest dla naszego poczucia solidarności ludzkiej, gdy sobie ponadto uświadomimy, że Syn Dawida urodził się z przekleństwa Kainowego.

— Druga interesująca nas tu publikacja ma charakter sprawozdawczy. W artykule *Scripture Trends in 1964* zamieszczonym w *The American Ecclesiastical Review* (Vol. CLII, No. 6, June, 1965, s. 361—397), zbiera autor aktualnie poruszane zagadnienia i wydarzenia na polu biblijnym, grupując je w następujące rozdziały: *Sobór i Liturgia*, *Żniwa wydawnicze*, *Wyzwanie Lohfinka pod adresem Starego Testamentu*, *Watykańska obrona krytyki form*, *Prologi do Ewangelii*, *Jezus jako Nauczyciel*, *Święci Jan i Paweł*, *Zwoje jako takie*, *Teologizacja schematu Przymierza*, *Jahwe Król*, *pierwotny chaos i Onan*, oraz *Mądrość mesjańska*. Aczkolwiek tytuły mogą się wydawać raczej

publicystyczne niż naukowe, to jednak artykuł sam przedstawia bardzo cenną pomoc ze względu nie tylko na obfitość informacji, ale przede wszystkim ze względu na bogatą literaturę, którą każda z tych informacji jest poparta. Całość stanowi przegląd działalności i zainteresowań naukowych wśród biblistów w ciągu roku 1964. Oczywiście autor ma na uwadze przede wszystkim czytelników amerykańskich, zatem nic dziwnego, że dużo miejsca zajmują zagadnienia ich szczególnie interesujące. Trzeba jednak podkreślić szeroki zakres zainteresowania sprawami dokonującymi się i w innych częściach świata oraz podawanie literatury nie tylko w języku angielskim. Ograniczymy się tutaj do wzmiankowania niektórych ciekawszych tematów z pierwszej połowy artykułów, pozostawiając inne do ewentualnego wykorzystania w następnym numerze naszego czasopisma, w miarę miejsca i możliwości.

Rok 1963 obfitował w wydarzenia wskazujące na zacieśnianie się ekumenicznych więzów na polu współpracy naukowo-biblijnej. I tak biblista dominikański z Jerozolimy O. Roland de Vaux został zaproszony na wykładowcę na Uniwersytecie w Harvard, oraz brał w końcu roku udział w setnym zjeździe Towarzystwa Literatury Biblijnej w Nowym Jorku, a jezuita z Chicago John McKenzie jako pierwszy z katolików w dziejach Towarzystwa został powołany do przewodniczenia na tym zjeździe. Hiszpański 25. doroczny Tydzień Biblijny przebiegał pomyślnie w atmosferze kolegalności. W „Pierwszym Narodowym Kongresie Teologii i Pisma św. Meksyku” wzięło udział 100 księży. Kardynałowie Koenig i Bea wzięli udział w 18. Biblijnym Tygodniu włoskim. Brytyjskie Towarzystwa dla Studium Starego Testamentu w Bangor wysłuchało odczytów O. Rolanda de Vaux i R. E. Clementsa na temat księgi Powtórzonego Prawa. Z biblijnych kongresów o większym znaczeniu trzeba zanotować Orientalny Kongres w New Delhi. W dziedzinie egzegezy żydowskiej i protestanckiej wybijają się na pierwszy plan kongresy o światowym zasięgu odbyte w Jerozolimie i w Genewie w 1965 r.

Kard. A. Bea opublikował swoje dyskusje na Harvard University z 1963 r. (*Harvard Colloquium*). W r. 1964 kard. Leo Jozef Suenens z Halines został zaproszony na tydzień dyskusyjny przez Wydział Teologii Protestantckiej przy uniwersytecie w Chicago, gdzie brał udział w dyskusjach z profesorami i seminarzystami różnych wyznań. Kard. Koenig z Wiednia otrzymał honorowe stopnie na Katolickim Uniwersytecie Marquette i w innych ośrodkach naukowych.

Sobór uwypuklił znaczenie i rolę Pisma św., ale według obserwatorów protestanckich nie zawsze to konsekwentnie przeprowadzono. O. Cullmann w związku z uroczystą intronizacją Ewangelii przed sesjami soborowymi nie mógł się powstrzymać od postawienia pytań:

Dlaczego tylko Ewangelia? dlaczego nic nie odczytywano z Biblii? dlaczego nawet we Mszy św. powtarzano codziennie te same perykopy? Tenże teolog zwrócił też uwagę, że w wielu wypadkach Ojcowie soborowi popierali swoje wywody Pismem św., kierując się niestety tylko podobieństwem słownym do poruszonych tematów bez należytego wnikania we właściwy sens cytowanych tekstów i ich kontekst biblijny, np. w Nowym Testamencie termin „biskup” oznacza głowę parafii. Cullman chciałby widzieć w Kościele katolickim strukturę i prawodawstwo dostosowane do takiego znaczenia. Nowe pismo katolickie „Concilium”, do którego wydawców zalicza się Karol Rahner, Edward Schillebeeckx, a z Amerykanów Roland Murphy postanowiło m. in. wziąć pod uwagę i śmiało opracować historyczny rozwój biskupstwa w teologii. Usiłuje się też rzucić nowe światło na pogląd Geiselmanna, że całość objawienia zawiera się zarówno w Piśmie św. jak i w tradycji.

Epokowe, jak powiada R. North, posunięcie z 1964 r. mające na celu odciążenie całej rasy żydowskiej z hańby, jaką na nią składano za zabicie Jezusa, znalazło swój wyraz w artykułach francuskiego kapucyna C. S. Légasse. W przestrodze o wielbłądzie i wąskiej bramie z *Mk 10,25* wziętej w łączności z *Rdz 18,14* O. Légasse dopatruje się zapowiedzi podobnej jak w *Rzym 11,26* — o ewentualnym udziale Izraela w Królestwie Bożym.

W związku z *aggiornamento* w Liturgii katolickiej autor zauważa, że kraje Europy północnej miały przygotowane lekcjonarze w języku ojczystym, natomiast kraje o języku angielskim zostały zaskoczone i okazało się, że brak odpowiednich tekstów liturgiczno-biblijnych. Dominikanin O. Harrington z Irlandii zaproponował, by przyjąć tzw. *Revised Standard Version*. Podobnie i w Ameryce uważa się, że nie ma właściwie przeszkód dogmatycznych czy egzegetycznych, które nie pozwalałyby znieść bariery oddzielającej modlitewniki biblijne katolickie od protestanckich i żydowskich. Na razie egzegeci zmuszeni do dania wiernym w gorączkowym pośpiechu tekstów biblijnych do liturgii, przekładają je umyślnie w języku prostego ludu, by upodobnić przekład do oryginalnego języka greckiego koiné, który był niegramatyczną mową prostych ludzi i uczniów rekrutujących się w wielkiej mierze z niższych klas społecznych. Wywołało to oczywiście konsternację w niektórych kołach, lecz większość przyjęła tę nowość życzliwie, oceniając przekład za punkt zwrotny w anglosaskim posługiwaniu się Biblią.

W ramach wzajemnych konfrontacji i dialogu egzegetów, których dotychczas dzieliły granice, pojawiło się w Ameryce szereg publikacji godnych uwagi ze względu na sposób podejścia katolików do wysiłku badawczego innych wyznań i do podejmowania nowych problemów.

Np. Przy amerykańskiej adaptacji *Encyclopedic Dictionary of the Bible* A. van den Borna pracowało wielu egzegetów katolickich amerykańskich z sekretarzem Katolickiego Stowarzyszenia Biblijnego i wydawcą biblijnej *New Catholic Encyclopedia* redemptorystą O. Louis Hartmanem. Nawet obok wspaniałego 4-tomowego *Interpreter's Dictionary of Bible* z 1962 r. tom Hartmana zasługuje na uwagę, a nawet przoduje w szeregu obiektywnych punktów widzenia. Ma też większy druk, ładniejsze fotografie, a jego artykuły, np. „Holiness” („Świętość”) są bardziej aktualne, postępowe i szczegółowe. Przy tym jest bardziej ekonomiczny i poręczniejszy ze względu na swój format.

Siedem pierwszych tomów *Festschrift* ku czci kard. Tisseranta zajmuje się Pismem św. i Starożytnym Bliskim Wschodem. Kard. Alfrink wykazuje tam np., że „niebo” oznacza sklepienie gwiazdziste, „niebo niebios” — zbiorniki ponad nim, a „trzecie niebo” — siedzibę Boga ponad nimi.

Wyzwanie do nowego kierunku badań nad zagadnieniem natchnienia i prawdy Pisma św. rzucił jezuita z Frankfurtu O. Norbert Lohfink. Opierając się na fakcie, że księgi biblijne przeszły przez szereg sformułowań i układów zanim otrzymały obecny swój kształt i przyjmując, że nie tylko ostatni redaktor, ale również pierwszy i pośredni, którzy przyczynili się do nadania formy księdze, posiadali właściwy charyzmat natchnienia, odmawia im jednak bezbłędności. Bezbłędność wiąże tylko z ostatecznym sensem, jakiego nabiera Biblia jako całość. Twierdząc jednak, że żadne wyrażenie Starego Testamentu nie posiada „swojego” znaczenia, nie chce bynajmniej powiedzieć, że dopiero ostatnie wyrażenie napisane przez autora Objawienia stanowiło moment, od którego można było powiedzieć, że wszystkie poprzednie wypowiedzi Biblii nabrały sensu, ale chciał zaznaczyć tylko, że części Pisma św. nie są książkami umieszczonymi przypadkowo obok siebie, jak na półce księgarskiej. Śmiało wystąpienie Lohfinka znalazło bezpośrednio żywiołowy oddźwięk wśród egzegetów, przy czym wypowiedzi czołowych egzegetów są nader przychylnie. R. North, który referuje dyskusję w związku z teorią Lohfinka, dodaje do podsumowania jego pozycji dwa punkty, które uważa za podstawowe: 1° Sądzi, że błędne i niedopuszczalne jest stawianie na równi ostatniego redaktora Pięcioksięgu, czy np. księgi Ezechiela z pisarzami Nowego Testamentu, którzy mieliby nadać opowiadaniom Starego Testamentu ich ostateczny sens. Jedynie bowiem sam fakt przyścia na świat Chrystusa rzucił na nie nowe światło. O żadnym z pisarzy Nowego Testamentu nie można powiedzieć, że chciał przeprowadzić ostateczną redakcję poprzedzających ksiąg Starego i Nowego Testamentu tak, jak „P” wydał Pięcioksiąg w ostatecznej formie. 2° Z racji duszpasterskich wychodząc nawet jest poważnym podkopywaniem ekume-

nicznych starań Kościoła mówienie, że księgi święte Starego Testamentu nie posiadały pewnego i ustalonego sensu dla Ludu Bożego, do którego były bezpośrednio skierowane. Ponadto nie możemy z pełnym przekonaniem stwierdzić, że Żydzi, gdy sądzą, że lepiej rozumieją słowa hebrajskie od nas, oszukują lub łudzą się, zatem zmuszeni jesteśmy, zdaniem O. Northa, przeanalizować jeszcze nasze, skądinąd logiczne, sformułowania, by sprawdzić, czy w którymś miejscu nie popełniamy błędu w rozumowaniu.

Bez wątplenia w wyniku dyskusji soborowej Komisja Biblijna opublikowała 21 kwietnia 1964 r. *Instrukcję o historyczności Ewangelii*. Została ona tak dyplomatycznie sformułowana, że może stanowić punkt oparcia i pociechę dla obu dyskutujących stron, co odbiło się w dwu diametralnie przeciwnych komentarzach w nowojorskiej *Herald-Tribune* i w *Times*. Do tego, że *Times* dostrzegł w Instrukcji ostrzeżenie a nawet potępienie pod adresem bieżących badań przyczynił się szczególnie J. Fitzmyer, który też wydał oficjalny angielski przekład Instrukcji. Widział on w niej pierwszą wyraźną, o epokowym znaczeniu, wypowiedź władzy kościelnej sprzyjającą krytyce form, a nawet zalecającą jej stosowanie. Także i kard. A. Bea w swoim komentarzu do instrukcji (w *Civiltà Cattolica*, z dn. 6 czerwca 1964 r.) powiada jasno i zdecydowanie, że obecna forma Ewangelii stanowi trzecie stadium, gdy drugim było nauczanie apostołskie, podające nie biografię, ale łatwe do zapamiętania i zastosowania liturgicznego sformułowania niektórych istotnych punktów z pierwszego stadium, to jest z bieżącego orędzia i posłannictwa Jezusowego.

Zarówno protestanci jak i katolicy kontynuują i rozwijają dalej krytykę form w terminach, jakie jej ukuł R. Bultmann, bowiem szereg uczonych katolickich, m. in. J. McKenzie, R. North, Bouillard czy K. Rahner utrzymują, że pogląd Bultmanna przy pewnych wyjaśnieniach da się przyjąć przez teologię katolicką. Nieukrywana sympatia, zdaniem Northa, towarzyszy wskrzeszeniu kierunku „po-Bultmannowego” w ślad za James Robinsonem z Uniwersytetu w Kalifornii. Nawet w W. Brytanii, stwierdza nie bez pewnej złośliwej radości autor, zaczynają sobie uświadamiać, że istnieje Bultmann i egzystencjalizm. Dominikanin Hill utrzymuje, że niektóre pogańskie mity, jak o Prometeuszu, nie są takie po prostu fałszywe i bezsensowne, że ponadto istnieje pokrewieństwo pomiędzy nimi a niektórymi opowiadaniem biblijnymi, chociaż przyznaje, że Bultmann pomieszał zagadnienie teologiczne z apologetycznym.

Przeciwko poglądom Bultmanna wystąpił Birger Gerhardsson (w *Memory and Manuscript*), popierając pogląd, że Jezus i Jego uczniowie byli pod wpływem rabinistycznej pedagogiki mechanicznego przyswajania pamięciowego treści. W recenzji swej Fitzmeyer powia-

da, że Gerhardsson podstawił za postulowany przez Dibeliusa i Bultmanna „Sitz im Leben” dobrze udokumentowany Kościół pierwotny, ale sądzi, że Gerhardsson chce udowodnić za wiele. Nie zgadza się zaś absolutnie z tym, że Jezus zaprawiał swych uczniów w memoryzowaniu na sposób rabiński wszystkich Swych nauk. J. Vincent chociaż jest przekonany, że Jezus faktycznie żądał pamięciowego przyswajania, zdaje sobie sprawę, że nie da się to wykazać w takich granicach, jak przedstawia Gerhardsson. Nie da się też przeciwstawić krytyce form tylko argumentacji za prawdopodobieństwem, iż Jezus kazał Swym uczniom przyswajać naukę na pamięć, bowiem rozważania krytyki form dotyczą skutków, jakie pociągnęło za sobą zainteresowanie się pierwotnego Kościoła przekazywaniem nauki Jezusowej i dlatego nadal zachowują one swoją wartość. Zresztą trzeba powiedzieć, że obecnie i uczeni katoliccy, jak np. W. Davis i Henry J. Cadbury, przyłączają się do protestanckich protestów przeciwko przesadnemu akcentowaniu sprawy memoryzowania. Wydaje się, powiada North, że faktycznie, mimo swych dość fantastycznych twierdzeń, Gerhardsson raczej potwierdza tylko jedną z podstawowych zasad Bultmanna, mianowicie tę, że treści posiadanego przez nas Nowego Testamentu nie stanowi protokoł z wydarzeń i wypowiedzi Jezusowych, ale jej sformułowanie zawdzięczamy powstającej stopniowo ustnej tradycji o około 50 lat późniejszej, i to raczej przepracowanej w świetle aktualnych przeżyć religijnych, niż usztywnionej od początku nauce podawanej w stylu stereotypowym mnemotechnicznie, jak chce Gerhardsson.

Jeszcze jeden temat chciałbym poruszyć w ramach pierwszej połowy artykułu R. Northa, mianowicie treść wstępów do Ewangelii. Otóż zarówno wstęp do listu do Rzymian, jak i wstępy do Ewangelii zawierają w sobie treść, która da się ująć w 4 punkty, a najwyraźniej widać to u Marka: 1° przytoczenie prorocstwa, 2° obietnica przyjścia kogoś większego od Chrzciciela, 3° zstąpienie Ducha na Jezusa i 4° objawienie, że Jezus jest Synem Bożym. *Mt* i *Łk* dodają jeszcze punkt 5° Dawidowe pochodzenie (w ewangelii dzieciństwa). Z wyjątkiem punktu o chrzcie, 4 punkty dadzą się wyróżnić także i u Jana. Ta różnica w stosunku do innych Ewangelii zresztą zniknie, gdy się, jak to czyni M. Boismard, przy rekonstrukcji Wstępu Janowego doda pewne elementy Łukasze, chociaż np. P. Lamarche kojarzy Prolog Janowy raczej ze Wstępem z listu do Efezjan i uważa, że chodzi o jedność ludu żydowskiego i greckiego. Badając jak Łukasz wybierał i wykorzystywał Mateuszowe opowiadanie o dzieciństwie jako punkt wyjścia, A. W. Argyle sądzi, że Łukasz z całą oczywistością musiał korzystać z Ewangelii Mateusza (taki też jest tytuł jego artykułu *Evidence for the View that St. Luke Used Matthew's Gospel*, JBL 83, 1964, 390—396).

Oto jeszcze dalszy przegląd ciekawszych opinii w związku ze Wstępami ewangelicznymi: E. Pascual Calvo ujmuje genealogię u Mateusza jako „teologiczną interpretację całego narodu wybranego”. Feuillet przypuszcza, że wyrażenie „upodobanie”, z *Mt 1,11* odnosi się raczej do jedności Kościoła niż do chrystologii trynitarnej, bowiem Jezus przy swoim chrzcie wyobraża i zawiera w sobie doskonałą społeczność, która może również doświadczać błogosławieństwa Bożego ojcostwa. Trójca św. i ustanowienie chrztu zostały objawione w tym opowiadaniu tylko na „płaszczyźnie kompilacji ewangelijnej”, a nie w charakterze tła do życia Jezusa czy społeczności apostołskiej. Powiada, że nie ma nawet u Marka żadnej aluzji do tego, że Jezus stał się Mesjaszem lub otrzymał świadomość mesjańską przy swoim chrzcie. Owszem, O. de la Potterie posuwa się jeszcze dalej i odrzuca używaną przez Buzy, Boimarda czy Gilsa formułę o „urzędowej konsekracji mesjańskiej”

Przeprowadzono też nowe badania z dziedziny historii sztuki nad Bożym ptakiem i ptakiem-duszą na Starożytnym Bliskim Wschodzie, oraz nad staro-testamentowym obrazem Boga i tzw. Szekina (chwały Bożej), by wyświecić znaczenie gołębic Ducha św. wzmiankowanej w epizodzie chrztu Jezusa. Doprowadziły one do wniosku, że gołębicą jest głównie rodzajem symbolu małżeńskiego: „Miłość daje życie”. Jeśli chodzi natomiast o szatana z epizodu kuszenia na pustkowiu, to jezuita z Milwaukee H. A. Kelly wykazuje, że *diabolo*s ten nie jest „upadłym aniołem”, ale „władcą świata” posiadającym władzę nad przeszkodami odnośnie porządku mesjańskiego, co by potwierdzało pogląd R. Browna, że opowiadanie o kuszeniu jest teologicznym „dramatyzowaniem wydarzeń zachodzących podczas działalności Jezusowej.

Ten szereg migawek może nam dać niejakię pojęcie o charakterze artykułu O. R. Northa, ale musimy pamiętać, że do każdej informacji znajdziemy tam kilka pozycji bibliograficznych. W sumie warto zainteresować się i wykorzystać dla swojej pracy zebrane przez uczynnego profesora poglądy i wydarzenia z r. 1964.

O. J. W. Rosłon